

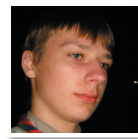
Ostatnia walka powstańców



relacja

MICHAŁ RUDNIK WYW.

Zastępowy Żubra 3. Drużyny Radomskiej św. Brunona z Kwerfurtu. Uczeń I klasy Katolickiego Liceum im. Św. Filipa Neri w Radomiu.



11 listopada harcerze z Hufca Radomskiego przyjechali do Skarżyska Kamiennej, aby uczcić rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Spotkaliśmy się wszyscy o godzinie 9:00 na Mszy św., po której zastępy udały się nad Zalew Rejowski, gdzie otrzymały informacje na temat gry...

Szkolenia kawaleryjskie

Jest rok 1863, a my jesteśmy oddziałami powstańców. Niestety, nie możemy jeszcze walczyć w Powstaniu. Każdy oddział musi najpierw przejść szkolenia kawaleryjskie, bądź strzeleckie. Jak się później okazało, było to niezbędne w walce. Wokół Jeziora Rejowskiego zostały wyznaczone cztery główne miasta, w których można się było szkolić: Wąchock i Jedlnia (szkolenia strzeleckie) oraz Szydłowiec i Bodzentyn (szkolenia kawaleryjskie). W trakcie podróży z miasta do miasta oddziały walczyły między sobą. Celem było zabicie jak największej liczby osób. Oddział, który zdołał pokonać sześciu wrogów, mógł wyszkolić jednego ze swoich ludzi.

Poufna informacja

Mój zastęp musiał jak najszybciej dotrzeć do Wąchocka, aby tam zdobyć kolejne informacje. Udało nam się zrobić to dość szybko, dzięki czemu nie musieliśmy czekać w kolejce do informatora. Ten przekazał nam poufną informację, że Langiewicz z 1000 żołnierzy pokazał się w pobliżu miasta. Musieliśmy ją przekazać do Bodzentyna. Po drodze stoczyliśmy kilka walk, dzięki czemu zdołaliśmy się wyszkolić na strzelców. Później pojawiliśmy się jeszcze jako kurierzy w Jedlni i Szydłowcu. O 13.30 wszystkie oddziały spotkały się na kładce w pobliżu Jedlni. Tutaj dostaliśmy kolejne zadania. Musieliśmy przenieść jedzenie z Bodzentyna do Szydłowca, nie zważając na zasady robione przez inne oddziały. Przydały się zdobyte wcześniej umiejętności oraz dobry kamuflaż. Mojemu oddziałowi udało się uniknąć zasadzki, zabrać wrogom jedzenie i spokojnie udać się do celu.

Gdy zaczęło się ściemniać, spotkaliśmy się wszyscy na obiedzie. Wygrani podzielili

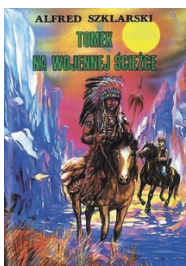
się z tymi, którzy stracili swoje produkty, a następnie razem przygotowaliśmy posiłek. Tymczasem zbliżała się godzina kluczowej walki...

Nadeszła godzina kluczowej walki

Niektórym oddziałom udało się podsłuchać rozmowę dowódców Powstania. Dzięki temu mogli się udać na spotkanie z gen. Langiewiczem. Pozostali, nieświadomi niczego, poszli na plażę w pobliżu Wąchocka. Gdy udało nam się odnaleźć generała, zobaczyliśmy, że jesteśmy jednym z dziesięciu oddziałów, które otrzymały zadanie przetransportowania Langiewicza z jednego końca plaży na drugi. Niestety skutecznie przeszkodziły nam w tym pozostałe zastępy. Gdy sytuacja zaczęła robić się niebezpieczna (utworzyliśmy jedną wielką „kupę”), walka została przerwana. Na szczęście okazało się, że wszyscy są Polakami i wszyscy mają jeden cel: walkę w Powstaniu Styczniowym. Po krótkiej naradzie zastępowych i wędrowników, udaliśmy się na apel, gdzie po odśpiewaniu hymnu, został ogłoszony zwycięzca. Był nim Zastęp Wilk z 7. Drużyny Radomskiej. Gratulacje!!!



„Tomek w krainie kangurów” Alfreda Szklarskiego



Książka, którą chciałbym polecić, należy do klasyki polskiej młodzieżowej literatury przygodowej. Ten gatunek literacki był mi bardzo bliski, między innymi dlatego, że każda kolejna strona jest niespodzianką i trudno domyślić się, co spotka za chwilę bohatera. I właśnie to stało się powodem takiego, a nie innego sposobu, w jaki zamierzam zarekomendować tę książkę. Postaram się napisać jak najmniej

o jej treści. W ten sposób przynajmniej gwarantuję każdemu, kto czyta ten artykuł, że nie straci dobrej zabawy, sięgając po przygodę Tomka. Do rzeczy jednak. Skupię się teraz na dwóch pytaniach, na które odpowiedź znajdzie każdy, kto choć raz rzucił okiem na obwolutę tej książki, a dokładniej na tytuł tam widniejący.

Po pierwsze: GDZIE?

Miejsce akcji to daleka Australia, a więc przestrzeń z lekka egzotyczna dla Polaka. Rozpoznajemy ją po tym, iż tylko tam torbaczki mają swoje środowisko pierwotne i naturalne. Ów najmniejszy stały ląd jest pod względem klimatu, flory i fauny przypadkiem zupełnie odosobnionym. Dużo o tym powie sama powieść. Choć zdarzenia biegną w niej wartkim rytmem, świat ożywiony i nieożywiony nie jest ignorowany. Wręcz przeciwnie, Czytelnik ma okazję być jego odkrywcą. Wystarczy, że da się poprowadzić obecnym tam, równoległym wobec nurtu akcji, prądem, muskającym tajemnice obcej, kangurzej krainy.

Po wtóre: KTO?

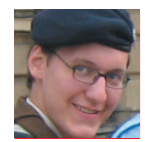
W tytule obok nazwy dalekiej ziemi, pada imię głównego bohatera powieści i... budzi pewien kontrast. Imię Tomek spotyka się bowiem na każdym kroku. Tytuł zatem pokazuje dziwną znaczeniowo mieszankę. Z jednej strony kraj daleki, dla niektórych pewnie nawet spoza obszaru marzeń. Z drugiej – postać o znajomo brzmiącym imieniu. Mam nadzieję, że to zestawienie nie tylko mnie wydaje się cokolwiek intrygujące. Jakie ma przełożenie na rzeczywisty kształt powieści? Zapewniam, że efekt połączenia tych biegunowych elementów jest wystrzałowy!

Harcerski bohater

Trzeba dodać, że Tomek nie jest przeciętnym chłopcem. Mamy przed sobą przecież bohatera fabularnego. Jak każdy z nas, Tomasz Wilmowski ma swój charakter (choć w jego wypadku bardziej pasuje określenie „charakter”), mieszka w Warszawie roku 1902, czyli w ważnym historycznie okresie. Jednak największą moją sympatię budzi jego osobowość, która emanuje z niego non-stop. Polega to na tym, że Tomek jest harcerski – w każdym tego słowa znaczeniu. Zauważa się to już na pierwszych stronach powieści. Przekonaj się o tym sam! *pierwsza z dziewięcioczęściowego cyklu powieści Alfreda Szklarskiego.

BŁAŻEJ MARZOCH HO

Drużynowy nowopowstającej 11. Drużyny Warszawskiej. Student stosunków międzynarodowych.



recenzja